

# Festiwal marzeń

**Drugi weekend czerwca zgromadził licznie Polonię na jubileuszowym, bo X Festiwalu Kultury Polskiej przy parafii Świętego Krzyża na Maspeth.**

Pod czujnym i błogosławiącym okiem księdza proboszcza Piotra Żendziana jak i oddanego całą duszą festiwalowi księdza Ryszarda Kopera, około stu wolontariuszy

podzieliło się obowiązkami związanymi z organizacją festiwalu. Zgodnie, może dlatego, że nie oczekując niczego w zamian, przygotowali oni wszystko, co by-

ło niezbędne, aby 12 i 13 czerwca można było sycić duszę i ciało, tak od strony artystycznej jak i kulinarnej.

W tym roku festiwal został zre-

dukowany do dwóch dni, ale za to została rozszerzona oferta programowa. Za stronę artystyczną sobotniego programu odpowiadała Elżbieta Kulec, a niedzielnego — Katarzyna Ziółkowska.

**Sobotnie popołudnie i wieczór** wypełnił bogaty i różnorodny program artystyczny.

W samym kościele, pod festiwalowym namiotem, jak i w dwóch dużych salach przykościelnych, każdy mógł znaleźć coś interesującego dla siebie. Posilwszy się specjami tradycyjnej, polskiej kuchni, wśród miłych dla oka dekoracji Magdaleny Bańki i Elżbiety Kulec, łatwo było przenieść się w świat sztuki.

Dowodem na to, że jesteśmy dumni ze swego dziedzictwa narodowego, były licznie występujące dzieci. Urodzone w większości w USA, ale mówiące po polsku, z zapalem manifestowały swoją polskość. Ich serca, okazały się być wystarczająco duże, by pomieścić w sobie miłość do dwóch ojczyzn: do Ameryki i Polski. Niewątpliwa w tym zasługa rodziców, którzy ofiarowali swój wolny czas, by przygotować swoje pociechy do występów na festiwalu.

Sobotnie atrakcje zainicjowała dziecięca grupa taneczna „Iskierki” w programie „Daję słowo, że

rewiowo”. Iskrzą one w nowojorskiej metropolii nieprzerwanie od dziesięciu lat. Następnie, w ramach programu zatytułowanego „Nieletnie, ale talenty” wystąpiło 22 młodych wykonawców, grając na różnych instrumentach muzycznych: organach, klarnecie, gitarze, saksofonie, akordeonie, flecie i skrzypcach. Była „Przańniczka” Moniuszki jak i „When the smoke is going down” grupy „Skorpions”. Był Haydn, Bach, Beethoven, ale również tęskna melodia ludowa „Hejże ino fijo-lecku leśny”. Przekonaliśmy się nie po raz pierwszy, że muzyka ma to do siebie, że nie zna ani granic, ani podziałów. Serca publiczności podbiła pełna wdzięku i temperamentu Ola Grzebyk. Wagabundzkimi utworami „Pieniążki kto ma, ten...”, „To i owo”, oraz „Kopyto za kopytem”, udało się Oli przenieść pełnoletnią publiczność w czasie. Cofnęła ją w świat naszych młodzieńczych, wędrownych szlaków, sptywów, obozów, które niejednemu do dziś pozostały w tęsknej pamięci.

Nie sposób wymienić wszystkich wykonawców. Ciekawie zaprezentowali się bracia Norbert i Marek Jurkiewicz, siostry Kantrowskie, bracia Trzaskalscy, siostry Kuszał, bracia Kulec. ↻ 10



„Iskierki” w kilkakrotnie zmienianych strojach i nastrojach...